

Zabytkowy kościół z XV wieku w Dębnie.

Piękna kapliczka wyrzeźbiona przez artystę góralskiego Józefa Janosa z Dębna.

Pozłot Dunajca koło Szczaunicy.
Fot. Roman Petrycki.

Zwiedzamy Dno Jeziora

Nie była to wyprawa podwodna - jakby to mógł Czytelnik "Orła" sądzić z tytułu. Prosto wybraliśmy się z kolegą na objazd kilku wsi podhalańskich, które w najbliższych latach zostaną zatopione. Mam na myśli Maniowy, Dębno, Frydman oraz część Czorsztyna. Te wsie mniej więcej za dziesięć lat będą niczym więcej, jak dnem sztucznego jeziora, które powstanie w tej części doliny Dunajca po wybudowaniu zapory w okolicy t. zw. Zielonych Skałek.

Ponad osiem lat trwał spór pomiędzy energetykami i hydrologami z jednej strony - a działaczami ochrony przyrody i zabytków z drugiej. Wreszcie, w ostatnich miesiącach zapadła decyzja: zapora to energia elektryczna dla całego Podhala i jedno z ogniw w systemie zapór przeciwpowodziowych. To nie podlega dyskusji. Z drugiej strony tej wspaniałej krainie grozi radykalna zmiana klimatu, wynikająca z powstania ogromnego zbiornika wodnego. Grozi zagłada wielu okazów przyrody, niezmiernie rzadkim i cennym - przedtem przestrzegali przyrodnicy. Zniknie cały duży region etniczny, który przeniesiony w inne warunki nigdy już nie da się ułóżać z tym, czym był tu, na ziemi ojców. Znikną z powierzchni ziemi zabytki kultury materialnej, starekościółki, kapliczki przydrożne,

dwory, zgrzybiałe chałupy z płazów, drogi i dróżki pomiędzy opłotkami - to wszystko, co tworzy jedyny, nie powtarzalny obraz tej krainy. Częściowo może uda się uratować i przenieść wraz z mieszkańcami tej ziemi jej obyczaje i zwyczaje, stroje, pieśni i stare gadki góralskie...

Taki jest bilans tej decyzji! z jednej strony niewątpliwie korzyści ekonomiczne, z drugiej nieodwracalne straty kulturalne. Trzeba przyjąć, że rachunek po stronie korzyści jest nie proporcjonalnie wyższy od rachunku po stronie strat. W innym wypadku nie doszłoby do podjęcia decyzji, zamykającej wieloletnie rozważania za - i przeciw.

I tak, w czasie rozmowy o burzliwych losach tego małego w gruncie rzeczy zakątka Podhala, narodził się pomysł odwiedzenia Dębna i okolic. Wykorzystując pierwszy pogodny dzień wiosenny, wyruszyliśmy w drogę.

Zatrzymaliśmy się w Falsztynie na wybitnym wzniesieniu: stąd jak na dłoni ujrzeliśmy całą tę część doliny Dunajca: Dębno, Maniowy, Frydman leżały u naszych stóp. Spróbowaliśmy wyobrazić sobie szumiące w tym miejscu jezioro... Nic z tego. Wyobraźnia odmówiła posłuszeństwa. Widzieliśmy w dalszym ciągu dobrze znane nam wsie, rozłożone wzdłuż brzegów rzeki i wspaniałą, majestatyczny mur Gorców w głębi. Daliśmy więc spokój próbom wyobraźni i korzystając

(ciąg dalszy na str. 4)

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH TATRA MOUNTAINEERS
ALLIANCE, CIRCLE XI OF PASSAIC, NEW JERSEY

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA, JANE KEDRON

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDRON

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCZ, DR. EUGENE
JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHERS: ROMAN PETRYCKI, ZAKOPANE, F.
LAS, CHICAGO ILLINOIS,

ADDRESS ALL CORRESPONDENCE TO JAN W. GROMADA, 264
PALSA AVENUE, EAST PATERSON, NEW JERSEY.

SUBSCRIPTION RATE: \$1.00 PER YEAR
SINGLE COPY: 25¢

Patroni "Orla Tatrzańskiego"

Ks. Inf. Fran. Kowalczyk, Passaic, N.J.
Ks. Edwin Bochula, Chicago, Ill.
Ks. Antoni Balczun, Hammond, Ind.
Dr. Michał Duszak, Cambridge Springs, Pa.
Mecenas Józef Zygmuntowicz, Chicago, Ill.
Zarząd Główn. Zw. Podhalan, Chicago, Ill.
Wydział Podhalanek, Chicago, Ill.
Koło No. 2 Zw. Podh. Im. W. Orkana, Chicago, Ill.
Andrzej Wróbel, Prezes Zw. Podh., Lenont, Ill.
K. Dąbrowski, Wice-Prezeska Zw. Podh.
Józef i Genowefa Topór, Sekr. Zw. Podh., Chicago, Ill.
Helena Augustyn, Chicago, Ill.
Anna Kosek, Clifton, N.J.
Wincenty Gawron, Chicago, Ill.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Fr. Błazończyk, Chicago, Ill.
Maria Chlewnenko, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Władysław Nowobielski, So. Porcupine, Ont., Canada
Anna Gromad, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Maciej Ustupski, Mt. Pleasant, Pa.
Julian Dobrowolski, Chicago,
Jan i Ludwina Łuszczek, Chicago, Ill.
Antonina Błazończyk, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Józef Kędziński, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
F. Walus, Wallington, N.J.
Mr. & Mrs. Michał Kurzeja, Kensington, Ill.
Wojciech Stopka, White Rock, B.C., Canada
W. Korzeniowski, Canada
Józef W. Karcz, Garfield, N.J.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.
New Mill Noodle and Macaroni Co.
Mr. & Mrs. Feliks Basista, Chicago, Ill.
Maria Smith, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Dzielawa, Chicago, Ill.
Bożalja Tłapa, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Ignacy Balazia, Belle Vernon, Pa.
Mr. & Mrs. Józef Kwak, Chicago, Ill.
Mrs. Jadwiga Orawiec, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Władysław Leja, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Franciszek Kalata, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. W. Fiołek, Chicago, Ill.
Mrs. Karolina Rudz, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Karol Siuty, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Stanisław Tatar, Knox, Ind.



Śp. Ks. Albin Marszałek.

Ks. Albin już od młodych lat zdradzał wielką pobożność i bardzo delikatne sumienie. Po ukończeniu szkoły powszechnej, wstąpił do gimnazjum następnie do Seminarium Krakowskiego które chlubnie kończy. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca w roku 1914.

Jako kapłan całe swe życie spędził na Podhalu. Był wikarym w Chochołowie, w Zakopanem i w Maniowach. A następnie 22 lata proboszczem w Harklowie i dwa lata w Szafarach. Od sierpnia 1946 r. do końca życia proboszczował w Dziańszu gdzie za wielką pobożność, skromne życie prawdziwie kapłańskie, serce którym kochał bardzo Matkę Najświętszą której kościół tak pięknie ozdobił, uważany był za świętego proboszcza przez parafian, kapłanów i wielką liczbę przyjaciół.

Zacni Dziańszanie długo opłakiwać będą śp. Ks. Albina Marszałka.

East Paterson, N.J.

Dnia 7 kwietnia przylecieli od samuńskich Tater z Witowa pp. Władysław i Karolina Szczechowicz z cztero-letnią córeczką Krysią do rodziców w Chicago. Ale że mają oni sporo znajomych w naszej okolicy, a do tego Pani Szczechowicz to krewniaczka Ks. Inf. F. Kowalczyka w Passaic, zatrzymali oni się najpierw w Nowym Yorku, a później u Pp. J. Karcz i P. A. Guroś w Garfield, N.J.

Pan Władysław, to jeden z członków Zespołu Góralskiego w Witowie z zawodu krawiec i doskonały tancerz-muzyk. Nieomieszkał on ze swoją rodziną odwiedzić Redakcję "Orla" gdzie w niedzielę 9 kwietnia zebrała się grupa członków Zespołu Góralskiego z Passaic ażeby piosenkami i dźwiękami orkiestry góralskiej powitać rodaków z Polski.

Mała jak laleczka Krysią i P. Władysław ugościli nas swym pięknym tańcem góralskim. Sympatyczna i miła Pani Karolina Szczechowicz z zawodu nauczycielka żywo opowiadała nam o Zespołach Młodzieżowych i Podhalu. Słuchaliśmy z zaciekawieniem żałując że na drugi dzień odjadą oni do Chicago.

.....
Podhalanie!
Jednajcie nowych prenumeratorów!
.....

W styczniowym numerze "Orla" podaliśmy zdjęcia z uroczystości w Dziańszu przedkościółkiem. Na innym miejscu podaliśmy wiadomość o śmierci zacnego i cenionego śp. Albina Marszałka którego zwłoki zacni Dziańszanie sprowadzili z jego rodzinnej wioski Gilowic do Dziańszu k. Zakopanego.

Powtórny pogrzeb odbył się 11 lutego w Dziańszu. Mszę świętą odprawił i ciało na wieczny spoczynek odprowadził Ks. Biskup Groblicki z Krakowa. Ciało złożone zostało w pięknie wykonanym grobowcu nakryty betonową płytą.

Śp. Ks. Albin Marszałek urodził się 21 listopada 1888 w Gilowicach k. Żywca jako syn rolników. Śp.

Handel na Podhalu

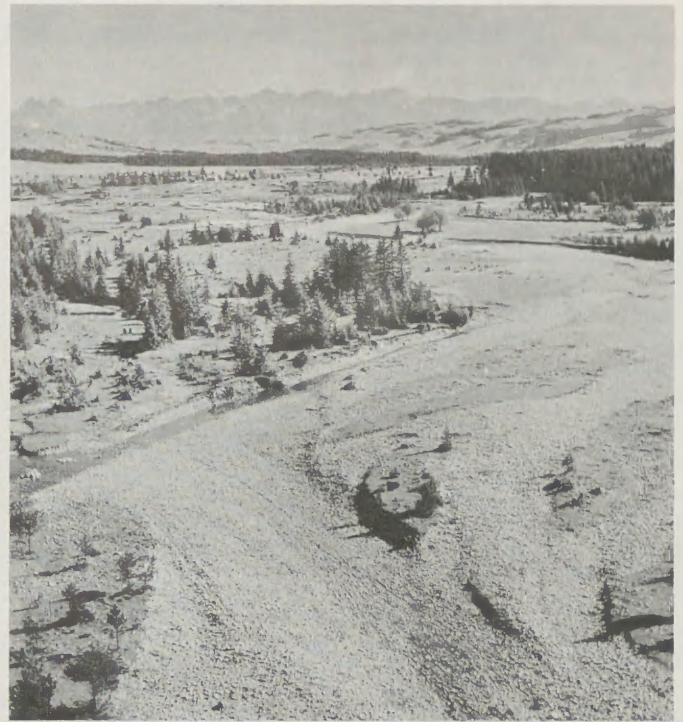
MARIA KOWALSKA-LEWICKA

Istnieje niczym nieusprawiedliwiona opinia, że Podhale w XIX w. toką deskami zabity zamieszkały przez pół dziki lud, który o święcie Bożym nie słyszał i który o święcie Bożym nie słyszał i który wierzył, że na Tatrach kończy się wszystko. Jednakże bliższe przyjrzenie się sytuacji daje obraz zupełnie inny. Prawdą jest, że Podhale ten właśnie "świat szeroki" wiedział bardzo mało - tak mało, że prawie nic - i że dopiero dr. Chałubiński i inni jemu współcześni odkryli Podhale dla reszty Polski. Ale choć "świat" o Podhalu nie wiedział, Podhalanie o tym "świecie" wiedzieli bardzo wiele. Ubóstwo ich własnego kraju, spowodowane ostrym klimatem i złymi glebami, przy równoczesnej ich inteligencji, rzutkości i odwadze spowodowało, że górale podhalańscy już w odległych czasach wyruszali ze swych wiosek w dalekie strony by zarobić parę groszy na kupno "życia". Szli więc do fabryk i robót budowlanych na Węgry do Budapesztu, na roboty rolne na Słowację i do dworów Polski (aż za Przemysł na wschód i po Warszawę na północ), pod koniec zaś XIX i z początkiem XX w. ruszyli tłumnie szukać fortuny i szczęścia za Oceanem - w "Hameryce".

Nie tylko jednak sezonowa i długotrwała emigracja dawała góralowi możliwość zapoznania się z innymi okolicami i krajami. Ważnym bardzo elementem w kontaktach był handel. Przedsiębiorczy góral wędrował pieszo i końmi na odległe jarmarki "na Węgry" (jak nazywano wtedy Słowację włączoną do Królestwa Węgierskiego), do "Tyrścinyj" Trzyciany, Kieżmarku, Spiskiej Starej Wsi i innych, skąd z dorocznych olbrzymich jarmarków przywożono wszelkie dobro: zboże, piękne materie i chustki, dzwonki dla owiec, malowane dzbanki i misy i wiele innych rzeczy. Na jarmarki jechało się po towar dla siebie, ale byli i tacy odważni i sprytni, którzy prowadzili całkiem regularny handel. Jedni z nich skupywali zboże na południowej stronie Tatr i sprzedawali z zyskiem u siebie w domu; inni handlowali jajami skupując je po wsiach Podhala a nawet Słowacji, gdzie były tańsze i odwożąc całymi furami dokra-kowskich hurtowników, skąd już kolejną wędrowali do Berlina. Byli i tacy, co w Wieliczce i Bochni kupowali sól, wieźli ją na sprzedaż na Podhale, a nawet na Słowację, gdzie była droga i poszukiwana. Wożono z Podhala czosnek "na Węgry", spowrotem zaś wełnę owczą dla bielskich fabryk, skupywano na Podhalu przędę lnianą i płótno, skąd rozchodziły się one na całą południową Europę, docierając nawet do Turcji.

Nie trzeba zapominać, że przez Podhale od zarania naszych dziejów biegły ważne drogi z krajów leżących na południe od Karpat do Polski, skąd dalej prowadziły do Niemiec. Jedną z nich szła przez Spisz, okrążając Tatry od wschodu, drugą przez Orawę okrążając je od zachodu. Spotykały się potem w Nowym Targu i stąd już jako jeden szlak biegły przez górę Obidowską na Kraków i dalej na zachód do Wrocławia, Poznania i Berlinu. Drogami tymi od dawna ciągnęli kupcy wioząc z południa Karpat miedź, wełnę, wosk, miód, wino; zaś z północy na południe głównie sól wielicką i bocheńską, tkaniny zmanufaktur Bielską i Wrocławia. Byli to już nie drobni handlarze, ale wielcy przedsiębiorcy dysponujący wielkimi kapitałami i często-kroć podróżujący całymi karawanami fur.

Także i w tym handlu en gros zaznacza się wyraźnie udział górali podhalańskich - zwłaszcza w handlu winem.



Widok ze szczytu Obłazowej na koryto Białki i Tatry.
Fot. R. Petrycki.

Handel Winem

W wielu wsiach Podhala natrafiamy na żywą jeszcze tradycję handlu winem. Potomkowie handlarzy winnych żyją do dziś dnia w Ochojniczy, Białce, Chochołowie, a zwłaszcza we wsiach pod Nowym Targiem - w Krauszowie, Długopolu i Rogoźniku.

Niektórzy z nich sprowadzali wino w niewielkich stonkowo ilościach i rozprowadzali je na własny rachunek na Podhalu (na Węgrzech litr wina kosztował 30, a np. w Chochołowie 50 grajcarów, czyli, że zarobek na winie był duży), inni pracowali jako "faktorzy" czyli pośrednicy wielkich hurtowników win. Ich obowiązkiem było zakupić wino na Węgrzech i przewieźć je własnymi, przy pomocy najętych przez siebie parobków, domiasta, gdzie rezydował hurtownik - do Wrocławia, Poznania, Krakowa czy tylko Nowego Targu, po czym dzielono się według umowy zyskiem. W tym typie transakcji kapitał należał do hurtownika, faktor dawał transport i ponosił ryzyko. Trzecią kategorią ludzi wciągnięta w handel winem to furmani wynajmowani z końmi i wozami przez kupców lubich faktorów - tym płaciło się od każdej przewiezionej beczki. Ostatnią kategorię ludzi zajętych przy handlu winem stanowiła czeladź bez własnego zaprzęgu wynajmowaną do powożenia, pilnowania koni i towarów, i to bądź stali parobcy płaceni rocznie, bądź najmowani na każdą podróż osobno.

Bardzo często, po odstawieniu już wina, puste furmanki idące z Polski na Węgry zbacały z trasy i wstępowały do Wieliczki lub Bochni, gdzie w tamtejszych kopalniach soli zaopatrywały się wsól, sprzedawana później z zyskiem na Węgrzech. Zaś w drodze z Węgier do Polski na furę wypełnioną beczkami z winem dorzucali jeszcze worek zboża, kaszy, fasoli - czasem na własny użytek, czasem do sprzedania pomiędzy sąsiadów na wsi. Te uboczne transakcje podwyższały jeszcze zarobki czerpane z handlu winem. Nic też dziwnego, że wszyscy kupcy, faktorzy, a nawet właściciele podwód, biorący udział w tym handlu, uchodzili

na wsi za ludzi zamożnych ich rodziny były dobrze zaopatrzone w żywność i gotówkę i zawsze w komorze znaleźć można u nich był antałek wina.

Gaszowie zajmujący się jako furmani przy przewozie wina chowali conajmniej po parze koni. Jeśli jazda wypadła w porze pilnych robót rolnych, zawierali spółki po dwóch, po czym każdy dawał po jednym koniu do wozu idącego po wino i po jednym do robót rolnych. Jeden z nich zostawał na wsi i parą koni uprawiał grunta własne i wspólnikami, drugi z parą koni jechał na Węgry, po czym zarobkiem dzielili się równo po połowie.

Zamożniejsi chowali po trzy konie, z czego dwoma jeździli po wino, trzeciego zostawiali w domu do robót gospodarskich. Takich w końcu XIX w. było w Krauszwie ponoć sześciu.

Oprócz furmanów byli też faktorzy, wiejscy plutokraci. Dziadek jednego z mych informatorów z Krauszowa, urodzony jak wynikało z relacji gdzieś około 1820 r., był właśnie takim faktorem kupców winnych z Krakowa i Wrocławia. Stale trzymał sześć własnych koni, a na każdą podróż do najmował jeszcze podwozy, tak, że na Węgry ruszał z karawaną złożoną z 6-7 fur, przy czym na każdy wóz brano 6-8 beczek wina. Sam informator urodzony w 1870 r. od małego dziecka towarzyszył dziadkowi i ojcu w odległych podróżach. Zabierali go chętnie, choć był jeszcze słaby, ale już wtedy przydawał się do pilnowania koni. Rodzicom zależało też, by oddziecka uprawiał się do zawodu, który miał kiedyś odziedziczyć. Kiedy wyrósł rozpoczął samodzielne podróże, ale w ostatnich latach XIX w. jeździł już tylko z Tokaja do Nowego Targu. Wobec rozbudowanej sieci kolejowej transport wina dalej na północ i zachód przestał się opłacać. Ostatnią podróż odbył w r. 1899, od tego roku wędrówki na Węgry okazały się już deficytowe.

Inny informator, stary furman z Długopola, opowiada, że wożono wtedy wina stare w beczkach pieczętowanych, natomiast wina młode, jeszcze musujące, miały do beczek zaprawione cewki, żeby beczek nie rozerwało.

Faktorzy i kupcy mieli swój własny interes aby dowieźć pełną beczkę, ale wśród furmanów powszechne było podkradanie wina. Wybijało się w tym celu najpierw żelazną obręcz, która spinała beczkę i pod nią wywiercało mały otworek przez który, przez założoną słomkę, wino ściekało do kubków. Później należało otwór zakleić żywicą, zakryć go spworkiem obręczą i nikt niepoznał, że z beczki utoczono wina. Kiedy kupowało się stare beczki po winie służąc do kiszenia kapusty, zawsze po wewnętrznej stronie, w miejscu gdzie na zewnątrz przypadała obręcz, można było wysledzić conajmniej kilka takich wywierconych otworków. Kupcy oczywiście doskonale wiedzieli o tych machinacjach, wiedzieli również, że wszelkie zakazy na nic się tu nie dadzą. Ilekroć więc powierzali swój towar nowemu furmanowi prosili go tylko, by namiejsce wypitego wina nie dolewał wody - bo wówczas psuła się cała zawartość beczki.

W towar zaopatrywano się przeważnie w Tokaju, gdzie były olbrzymie składy win, ukryte w podziemnych tunelach. W kolosalnych rozmiarów beczkach stało tam wino różnych roczników i z różnych okolic Węgier. Najstarsze roczniki oznaczały się, zdaniem górali, siłą większą niż wódka. Pewnego razu, już po załadowaniu wina na fura, dozorca piwnic tokajskich ofiarował jednemu z mych informatorów i jego towarzyszącej pokieliszku takiego stuletniego trunku. Wypili z chęcią. W pierwszej chwili nie czuło się w ustach siły napoju, dopiero po pewnym czasie odczuli skutki działania wina. Jednym kielichem byli wszyscy pijani jak litrem normalnego wina.

Chłopi uczestniczący w handlu winem tworzyli pewną zwartą społeczność. Znali się wszyscy - spotykali się

Swit

Słuchaj w przededniu
Słuchaj o świecie
Jak w szumie świerków
Budzi się życie
Jak z błot powstają
Szare opary
Niby zakłete w kłębach mary.

Przez mgły usłyszysz
Poryk jelenia
I głuszcza pieśń
Gietrzeni tok --

Znowu szum świerków!
Myśliwca krok.

Kamień się zsunął z czarnej grani
I ciszę przerwał
Słońce wschodzi!

Na granitowych turniach róż --
To promień słońca ich dosięga
Niby prawieczny Boga róż
(Niebyłe jaka to potęga)
Kruszą się zbocza, krwawi bór
Świat gór na nowo wstaje
Jak gdyby nigdy nocy mór
Nie przewyciężał gaje.
W tej whwili wielki ptasząt chór
Odezwał się pospołu.
I chwając Stwórcę gdzieś z za chmur,
Pieśń niesie swą od dołu.
Niech żyje światło, ciepło, pieśń!
Niech żyje dzień, co budzi!
Niech żyje światło, dzień i pieśń!
Niech żyją serca ludzi!

(W. Stopce-Bokonemu)

Tomasz Wydzęga

ZWIEDZAMY DNO JEZIORA c. d.

jąc ze słonecznej pogody zrobiliśmy dla Was, Czytelnicy "Orła" kilka zdjęć.

W ciągu tych kilku lat, jakie dzielimy od chwili, gdy na Dębno, Frydman i inne wsierunie spiętrzona pod Czorsztynem woda Dunajca, będziemy tu napewno jeszcze wiele razy. Utrwaliśmy na filmie każdy dom, kapliczkę czy zagajnik. Narazie obejrzyjcie jeszcze raz najwspanialsze z zabytków tej ziemi: kościółek w Dębnie, kościół w Frydmanie i jedna z uroczych kapliczek Józefa Janosa z Dębna.

(Specjalnie dla "Orła")

Roman Petrycki

25TH ANNUAL NATIONAL FOLK FESTIVAL

The National Folk Festival Association, Inc. has invited the Polish Tatra Highlanders of Passaic, N.J. to participate in the 25th Annual National Folk Festival. It will be held May 18th through the 20th in Constitution Hall, Washington, D.C.

przecież u hurtowników, w zajazdach, nieraz też łączyli się w większe karawany dla bezpieczeństwa. Mieli swoje opowiadania, anegdoty, swoją własną wiedzę o podróżowaniu, szlakach jakie przemierzali, domach zajezdnych, handlu i o samym winie.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jako Boginki Byrtusiowom Babe Porwały

ANDRZEJ TYLKA SULEJA

... Przed osadem jakosi w Miętusiej roz w prawe po-
řednie przyleciała Byrtuska zwyczajnie zażreć do domu w
Polany. Przyniesła tyz ta cosi ze sałasa w brzemiącku w
chuście zawiązane hej, na grzybiecie. Moze sera odróbke,
abo ta i oscypki. Wtoz to wie?

Je, nie dospiała niebozka odeprzeć wrot od obory, a
boginki tu!... Obskocyły jom z krzykiem:

-- Zośka!... Zocha!... Zolna!... Coz nom taniesies na
tym grzybiecie?... Daj!...

I wzieny sie do niyj. Baba sie broni, wali pięściami
po kufak, tardze za łby, kopie... i nie wim, coby sie
było zrobiło, kieby była miała co w gorzci. Bo Byrtuska
była baba niebodajze co, haj! Jele ni miała nic! A tyk
wilcyn było kielo: zmotlosały ją na zym.

Dopiyro na zymi jedny ściągły śniyj brzemie i uciekły
w usyp ś nim. A trzy zostaly przy niyj i pozbierały
se jom fest: za łeb, za warkoce, za nogi -- i dalyj na
niyj w usyp! Jadom, jele nie do Fatlowego potoka, jeno
wprost do Wojdyłów, w brzyg Tyraków. Tam ik było nowię-
cyj vse.

Baba widzi, co sie robi, zeniepeć - zacena w całe garło
krzyceć gwołtu!

-- Raty!... Raty... Boginki mie bierom!...

Przecie na Rysułowce wdoma był Bartek Tylka, chłop, co
sie go syćkie boginki w Polanak boły! E, bo ik tyn ryk-
towoł! Dopod ka wtorom za łeb w potoku, to mu ino tak w
powietrzu nad głowom klaskała na łydak. Zobracoł niom.
Jego sie boły strasznie. I jego nie trza było duzo wołać!
Ino sie zrobił ka krzyk - dosłysoł Bartek, juz tam był.

Tak i wtej. Usłysoł, złapał cepy do gorzci i nie daj
za nimi!... Ale to było prec. Zakiel Bartek z Rysułowki
bez Fatłów potok ku Byrtusiom przeleciół, te juz Zośke
przewlekły bez Fatłów wirk i w Maciugów bór. Jele Bar-
tek nic, ino leci z garłem:

-- Stój!... Psiokrew, a stój!

Boginki nie śpasujom wiera nic, ino wlekom, a obziy-
rajom sie, cy je prec. Bartek widzi, zeik nie dopadnie,
bo som juz na Sywarnym, nie prec swojego usypu. Pas sie
koń Molków w Maciugowym borze, tyn hip naniego i wio za
nimi, a krzycy:

-- Stój! a stój!

Jele by był nie dogonił, bo skąd? To było prec, a do
tego końsko jesce było jakiesi hej dość diabli pote....
Co byś ta!...

A te jak usłysały za sobom Bartka i poznały, to na
kopyrki po brzyzkak, po miedzak wlekły Byrtuske po Sy-
warnym dołu. Nie było rady! ino jedna pomiędzy nimi była
kulawo. Haj, odbiegły jom te zdrowe dwie - na zadku ostała.

Na Sywarnym u Botka i u Bancorza zrobił sie juz tyz
krzyk. U Wojdyłów nad brzegiem wsędyj sieludzie drejom:

-- Gwołtu!... Boginki babe wlekom!

Słychno krzyki, ale na pomoc nie leci nik. Boginki
wlekom, nie śpasujom nic!... Bartek okłado cepami końsko
po ziobrak, po dolanak, jaz bijok odskokuje i w lesie sie
ozlego. I kapelus mujuz sfyrknon z głowy, aleniepattrzy
nic, ino - cwoło i jedzie, a krzycy:

-- Psiokrew, stój!... bonie ucieces, choćby cie diabli
brali, to nie!



Na Pasterce w Jurgowie. Fot. R. Petrycki.

I znowu wali końsko, a jedzie, haj!

Kulawo słysy juz dudnienie zasobom Bartkowyk cepów po
końsku nie prec i woło na te, co jom odbiegły:

-- Pockojcie mnie!...

Te nic.

-- Jele, pockojcie mie, bo powiym...

Boginki nic, ino wlekom co tchu.

Ta widzi, ze niepeć, bo Bartek blisko, ze nima śpasów
zodnyk i woło:

-- Cudzo zonka! Chyć sie trowy, na między zwonka. To
cie puści bogin córka.

Byrtuska przecie dosłysała. Ozcapiyrzyła ręce i chytała
sie po miedzak, cego juz mogła, haj trowy i przecie przed
samym juz usypem na ostatniyj Rzaskowej między rosły
zwonki: trafiła na nie rękom - i ostała... Odbiegłyjom.

Kulawom boginke Bartek dognoł, zeskoczył z konia i zacon
chlastać po niyj cepami, haj! Ale pytała strasznie:

-- Bartuś, Bartecu!... Nie bijze tyz tak tymi dwojko-
kami! Nie bij!

Nie pomogło nic! Bartek r-znon boginke jak diabli....
Nareście wzion i owinon jej kudły ze łbu koniowi koło
ogona, haj uwiązoł. Wyrzezoł końsko cepami i puścił....
Dopiyro wtedy była komedyjo.

Końsko sie wzieno zwyrtac wkoło a bić zadkiem i wło-
cyć boginke po Sywarnym. Pokił sie jej kudły ze łbu nie
wyrwały, to myrdała u ogona jak worek...

Pote wzion Byrtuske i powied prosto na sałasa w Mię-
tusiom, bo jom typsiejuchy cysto zmorodowały i przestra-
sły. Nie było zartów.

O Wojoku co siedem roków przy Wojsku służył

TOMASZ STOPKA GADEJA



Wnętrze zabytkowego kościołka w Bukowinie. Fot. R. Petrycki.

Był taki wojok, co siedem roków przy wojsku służył, no i pote, kie sie wrócił do domu i kie sie ozynił, tak poseł do księdza do spowiedzi. Ksiądz mu nadaje na siedem roków pokute, ale on nie kcioł tego przyjąć, bapedziół:

-- Ze jo moze ani nie dozyjem do tego casu, cobyk sie wypokutowoł.

Pote mu na siedem miesięcy nadaje, ale on i na to nie kcioł przystać, pote ino na siedem dni, ale i tyk siedem dni nie przyjon.

-- A jakom byś ty kcioł? -- pyto sie ksiądz.

-- Jo byk wos, jegomość, o takom pokute prosił, co byk se jom bez noc odbył -- co by był jaki zaklęty kościół i tamok byk sie bez noc modlił.

-- Jo ci tego nie zycem, bo ty tam nie wytrzymies -- ale, kie kces, to idź i pokutuj!

Pobłogosławił go, przezegnoł i wojok poseł.

Przyseł do takiego zaklętego kościoła, usiod i zacon pociorki mówił. Lemze sie zmrocyło, przylatuje jego baba z płacę i gwarzy:

-- Bój sie Boga, chyboj do domu, bo nos złodzieje kcom wybrać!

-- Nie póde, bo musem pokutować!

Baba lamęci, jojcy, ale on sie nie doł skusić. Baba pote kansi sie podziała, bo to nie była jego zona, ba jakosi mamuna. Za niedługi cas taki krzyk pisk doł mu sie z pola słyseć, zamiasto sie poli. Luna sie czerwieni, juz płomień zacon buchać bez okna do kościoła.

-- Wychodź z tego kościoła, bo sie raze s nim spolis!

-- Nie póde, bo pokutujem.

Ledwie ogień sie ugasił -- jak zacnie grzmieć, jak zacon pieruny bić -- kie przyseł wiater, to sie widziało, co kościół ozwali, tak trzescało w nim -- a z pola głos woło:

-- Uciekoj, bo sie kościół wali: zabije cie!

-- Ni moze, bo pokutujem! -- odpedioł.

Na ozwidnianiu wychodzi ksiądz -- jakoby ten, co go spowiodoł -- idzie przed ołtarz odprawiać i pado mu:

-- Juześ sie dość wypokutowoł, juz idź z tego kościoła, bo tu som musem ostać i mse świętom odprawiać!

-- Nie póde, bo pokutujem.

I tak wyj, wytrzymoł swojom pokute, co se jom obroł, odbył jak sie patrzy! To sie wyj świętemu Ojcu w Rzymie przysniło, ze Pana Jezusa grzyk trzy razy kusił, a tego wojoka śtyry i ze sie wyj nie doł skusić.



NEW MILL NOODLE and MACARONI CO.

1300 N. WOOD ULICA Tel. HU 6-7007

Feliks i Jadwiga Basista, Właściciele

poleca całej Polonii a specjalnie naszym Podhalanom znakomity makaron i smaczne kluski robione na sposób domowy, które można otrzymać w wielu osiedlach polskich w Ameryce.

Panie gosposie, żądajcie tych smacznych makaronów i polskich klusek w Waszych składach spożywczych. O ile Wasz sklepikarz jeszcze nie posiada kluski "New Mill", telefonujcie HU 6-7007, albo piszcie na adres: New Mill Noodle & Mac. Co. 1300-06 • N. Wood Street, Chicago, 22, Illinois.



Podhale and Polish Culture



An exhibit of Tatra Folk Art at the Jersey City (N.J.) State College. T.V. Gromada, Assistant Professor at the College, who prepared the exhibit and Dr. W. Liggett, Chairman of the Social Sciences Department.

(The following was given at Alliance College, Cambridge Springs, Pa. on October 8, 1960.)

We are delighted to be at Alliance College, which gives more lip service to the principle that diversity in our American society is much more desirable than sterile monolithic conformity. The great achievements of this institution which are known throughout the United States give evidence that it agrees with John Davis who said, "I should like to consider America not as one homogeneous block, but rather as a beautiful tower of jewels imported from many countries."

This very idea inspired Jan Gromada, my father, to organize an idealistic culture group organization which would help to enrich his adopted country, the United States. The Polish Tatra Highlander Group of Passaic, N.J. has been in existence for twenty-three years. By and large one can say that it fulfilled its three fold purpose of preserving certain elements of the fresh and vigorous highlander culture in the United States, of transmitting this rich cultural heritage to young Americans of Polish Highlander descent and finally of acquainting the American public at large with the folklore of the Polish góral (especially with the songs, music and dances).

Over thirty-five folkloristic stage plays were produced; innumerable folk dance exhibitions were given in the various cities of New Jersey, New York and Pennsylvania and in the leading universities and colleges. Since 1947 the *Tatra Eagle*, a regular periodical devoted to Tatra folklore has been published. Three volumes of the *Podhalanin w Ameryce* have also been issued. Of course, folk art exhibitions and a few lectures have been arranged.

The hallmark of our ethnic folk dance group is authenticity. No compromise is made with it. First of all, to belong to our group one must either be a native Tatra highlander, born in the Podhale region of Poland or be a descendant of one. If not, then you must be married to one.

Whenever the members of our group appear in public to execute a few dances, they are clad in original costumes made in Poland or by Jan Gromada who was a tailor and embroiderer in Podhale. The men will wear the kierpce

(moccasins), the embroidered portki with the parzenice (tight-fitted pants), pas (leather belt), linen koszula (shirt), aucha (cape) or serdak (a woolen-lined jacket) and a hat with an eagle feather. The girls, on the other hand, will be outfitted in a colorful spodnica (skirt), beaded gorset (bodice), linen koszula (shirt) and korale (beads). Perhaps they will wear kerchiefs.

The songs will be prawdziwe góralskie śpiewki (authentic highlander songs) rendered in the dialect with great fire and very little polish. Above all, the dances will be accompanied by the muzyka góralska (an original Tatra string ensemble). This is a basic axiom which can never be neglected. Karol Szymanowski, Poland's great modern composer, understood this very well when he wrote, "A góral will never dance and simply cannot dance without the muzyka góralska".

The dances of the góral are very unusual. The góral is not hampered by any steadfast, iron clad rule. He must improvise on some basic theme. No dance will ever be repeated in the exact same way. Just as his mood and emotions vary from day to day, so does the dance. During the dance the male performs in order to impress and finally conquer the female dancer, who simply blends in rather inconspicuously. The taniec zbójnicki, however, is usually danced by the males alone, but sometimes the females join in. It is a kind of ritualistic dance performed in the past by the zbójnicki, the Polish Robin Hoods after a successful raid. These dances have some loose connection with the mountain dances performed by various mountain folk from the Caucasus to the Pyrenées and from the Balkan to the Scotch Highlanders. But to compare them with the dances of the neolithic American Indian would really be going too far. According to Jan Ciepliński and Olga Zeromska, the most that can be said is that there is only some superficial resemblance.

In addition to cherishing authenticity our organization cultivates a grand góral spirit (duma and duch góralski) which is rooted in the intense pride and veneration for the folklore and tradition of our mountain ancestors. We feel that we have good reasons for this but, of course, not one of us would support narrow-minded chauvinism or racialism. We are proud of the fact that our ancestors dwell in one of the most beautiful alpine regions of the world. Since the 13th century (and perhaps earlier) the górale have been linked with the Tatra Mountains. This connection has been so intimate that it would be utterly impossible to think about the góral without the Tatra Mountains. There can be little doubt that these rugged, needle-like peaks with their haunting loveliness and their harsh, capricious climate have molded the character of the góral. This geographic environment combined with the góral native genius, his contacts with Wallachian and even Slovak and Hungarian cultures has produced a folk type so unique, so culturally rich that it has not ceased to marvel and interest the Polish ethnologist. (See the works of Kazimierz Dobrowolski, Juljusz Zborowski, Roman Zawaliński, Józef Bystron, Seweryn Udziela and Tadeusz Seweryn.)

Podhale, therefore, is a distinct compact ethnographic unity which has been studied very carefully by many students of ethnology. Its achievements in music, dances, architecture, wood-carving, ornamentation etc. have been skillful and so artistic that Karol Szymanowski was prompted to describe the góral as an artist "par excellence" among Polish folk types.

Since the fabulous exploratory trips of Dr. Titus Chałubiński of Warsaw to the Tatra Highlands in the 1880's, Podhale has become famous all over Poland and even in other parts of Europe. Earlier trips were made by Staszyc,

Seweryn Goszczyński and Wincenty Pol. Chałubiński's intimate friendship with the half legendary góral bard, Sa- bała was greatly publicized. So, it did much to increase popular interest in the Tatra Mountains. Visits by Paderewski and Helena Modjeska to the mountains were also additional reasons for Podhale's increasing popularity.

By the end of the 19th century and especially at the beginning of the 20th century the Polish góral and his Podhale region captured the imagination of the Polish people. He was now furnishing the inspiration of the great Polish poets, novelists, musicians, artists and many other intellectuals. This is still basically true today.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer introduced the Tatra dialect in his superb literary works *Na Skalnym Podhalu*, *Legenda Tatr*, *Janosik* *Nędza Litmanowski*. We have only one English translation of this book, *THE TALE OF THE TATRAS*. These works based on góral motifs have not been surpassed. Let us, however, not forget the other literary titans of Polish literature who drew inspirations from the Tatra Mountains and the Tatra highlanders, namely: Władysław Orkan, Stanisław Witkiewicz, Andrzej Stopka, Adam Asnyk, Jan Kasprowicz, Maksymilian Nowicki and Feliks Gwiżdż etc.

The music of the góral has furnished a great inspirational force to Poland's eminent composers. This unusual music with its original harmony intrigued musicologists like Adolf Chybiński and composers alike. But we must caution the uninitiated that our music and songs are very unorthodox, quite unlike anything one usually hears. They reflect the góral's constant struggle with the harsh geographic conditions, however they also communicate in a very subtle fashion the exquisite beauty of the Tatras and the Podhale region. The Belcanto of the Venetian gondoliers has nothing in common with the "śpiewki and nuty" of the Tatra góral in Podhale.

Nevertheless, this distinct music was brought to the attention of the musical world by Ignacy Paderewski in his *Album Tatrzanski* for piano by Karol Szymanowski, the greatest Polish composer since Chopin in his String Quartet No. 2 (Op. 56) and Violin Concerto No. 2 (Opus 61) and, of course, in his folkloristic ballet *Harnasie* (The Highland Lads). The latter musical masterpiece was premiered in Paris April 27, 1937 and was immediately hailed as Szymanowski's supreme achievement. Lesser figures, such as Kondracki in *Symfonia Tatrzanska* and Maklakiewicz in *Rapsodia Góralaska*.

There is much that we can say about the influence of the Tatra highlander on the art of Poland, for the góral

has demonstrated a great artistic sense in architecture, wood-carving, embroidery etc. Anyone who is interested in this subject should read the works of Wład. Matlakowski, Stanisław Barabasz, Tadeusz Seweryn and others, or examine the art of Władysław Skoczylas, Zofia Stryjeńska, Rafał Malczewski, Edward Bartłomiejczyk and Michał Rekucki, who is presently living in Chicago.

But there is something more that makes us proud of our Tatra highlander ancestry and that is the great tradition of freedom and liberty in Podhale. Earlier we noted that the górale had to contend with a hostile environment which included harsh climate and poor soil, periodic floods etc. So the economic conditions were never good. But the mountaineers were willing to put up with these inconveniences because they wanted to live as free men. Therefore, they will remind you lowlanders that they were never serfs, that Podhale was royal territory endowed with special privileges and guarantees. If for some reason a certain magnate (nobleman) like Komorowski endeavored to infringe upon these rights, the highlanders would rebel and fight. We need only to mention the rebellion in the mid 17th century under Kostka Napierski, the exploits of the Tatra brigands, the zbójnicy of the 18th century and early 19th century and finally the Chochołów Uprising of 1846 against the Austrian authorities. But the górale also participated in the national Polish effort to maintain freedom.

When Stefan Batory in the 16th century needed recruits for his special infantry troops against the Muscovites, the górale joined up. When Jan Kazimierz needed aid, the górale were ready. When Kościuszko issued a call for volunteers, the górale flocked to him. When Piłsudski came to Austria-Poland to organize his legions, the Tatra Mountaineers did not disappoint him. And during the Second World War the Special Brygady Podhalańskie performed superbly, while in the underground the górale were more than adequately represented.

All Americans of Polish descent and especially those of highlander origin should be interested and proud of this heritage. But, of course, they cannot be if they are not aware of it. Our grandparents and parents have not always been able to acquaint us with this cultural treasure and we really cannot blame them too much. It is our duty to discover our cultural identity. Let us dig in the great libraries of the United States and Europe and report our findings in English to the American public and to the rest of the world. Everyone will be so much the richer for it.

T.V. Gromada.



KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

4624 SOUTH ASHLAND AVENUE

Chicago, Ill.

Telefon YArds 7-9555

Franciszek i Anna Kwak

Właściciele